XIII Kraków, 1. sierpnia 1910. Nr. 15.

BOCIAN

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, Zacisze 7. Telefon Nr. 479.
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa Aleje Jerozolimskie 78.



— Możebyś mnie koteczku odwiedziła wieczorem? Będę sam...
— Dobrze! Jeślibym jednak nie miała czasu, to przyślę moją babcię...



U ADWOKATA.

— Rozwód! rozwód! — rzekł adwokat —
Tak! Łaskawa pani mniema,
Że to głupstwo!... Do rozwodu
Trza mieć powód!... Tu go nie ma!

Do ołtarza chętna każda,
Do rozwodu również prędka! —
— Mam powody do rozwodu! —
Odpowiada mu klientka.

Otóż panie mecenasie
Chcę rozwodu z tym huncwotem,
Bo on raz już był żonaty,
Lecz to nic!... wiedziałam o tem!

Niechaj mojej poprzedniczce
Wiekuista świetłość świeci,
Lecz on — zbrodniarz — mecenasie!...
I z tą pierwszą nie miał dzieci!!...

Małe nieporozumienie.

— Uważasz, co za bycza niewiasta?
— Aha!...
— Jak myślisz, możnaby ją zaprosić... ten tego... na kolacyjkę?
— Wątpię, czy przyjmie.
— Ależ to jej z oczu patrzy.
— Tak ci się tylko zdaje, mój drogi! Ja ją znam lepiej, bo to przecież moja rodzona żona!...

W wagonie.

Facetka. (rozpinając stanik): Daruje pan, panie Zdzisławie, ale taki straszny upał.
Pan Zdzisław. I owszem, panno Haniu! Ale to nie pomoże. Potem będzie nam jeszcze goręcej!...

Myśl modnej damy.

Jedna jaskółka nie robi jeszcze lata — rzekła do siebie pani Marya i kazała na swym kapeluszu ulokować cały tuzin rozmaitych ptaków.

Z dziennika podróży pana Ternickiego.

Niedziela. Wycieczka do Morskiego Oka! Przy tej sposobności robiłem „perskie oko“ do panny Domci.
Poniedziałek. Wycieczka na Giewont. Jest to skała z twardego granitu, tej samej skali, co rozbratle w Zakopanem.
Wtorek. Pyszna kąpiel w Dunajcu! Moi sąsiedzi, państwo Perlmutter dziwią się, jak można tak lekkomyślnie narażać swe zdrowie!
Środa. Dawny kościółek w Zakopanem musi być bardzo stary. Z tej samej epoki pochodzą zapewne bułki, które podają w tutejszych restauracyach.
Czwartek. Wybieram się na Zawrat. Pani Helena przekonała mnie, że jest to bardzo niebezpieczna wycieczka, dałem więc spokój, ponieważ była spóźniona pora, a ona bała się spać sama, gdyż mąż wyjechał do Krakowa, więc zostałem u niej.
Piątek. Dziś już muszę być na Zawracie! Szukałem przewodnika, ale dowiedziałem się, że dopiero w poniedziałek powróci z wycieczki. Szelma ma ładną żonę! Poco szukać mam innego, kiedy mi Zawrat nie ucieknie! Poczekam tun a przewodnika, zwłaszcza, że jego żona zdaje się nie ma nic przeciw temu.
Sobota. Czekamy obydwoje na przewodnika, to jest ja i jego żona.
Niedziela. Czekamy dalej! Zresztą patrz wyżej i *da capo al fine!*

Podsłuchane.

— Czy nie zazdrosna moja mała? — pyta pan baron panienki z magazynu, która jego żonie przyniosła kapelusz — gdy musisz zamężną kobietę ubierać w tak wspaniały kapelusz.
— Ani mi się śni. I tak te kapelusze dostają się nam później, a ich mężowie zwykle wcześniej!...

Fatalna stylistyka.

Agronom: Jeśli pani, ponno Zofio, interesuje się wołami i nierogacizną, to jest pani akurat odpowiednią dla mnie żoną.

Przewidująca.

— Tu, najdroższa, na tej odosobnionej ławeczce spoczniemy! Tylko księżyc będzie naszym świadkiem.
— Tak, to najgorsze jednak, że potem nie będę mogła nań powołać się przed sądem.



ZNIECIERPLIWIONY PRYNCYPAŁ.

Bankier Aron Hinterstosser
Brudny człowiek — na sumienie!...
Ma kłopoty w interesie
I z kasyerem utrapienie!...

Każe wołać go siebie
I przygląda się z ukosa:
— Niech pan szada! — rzekł ponuro
Masz pan! zapal papierosa!...

Nie wstycz szę pan!... Masz tu ogień!...
Prawda, że un pachnie ładnie?...
Mnie nie chodzi o papieros,
Pan i tak mnie dosyć kradnie!...

Nu — ja będę cosz powiedzieć!...
Nic tak złego! nie! broń Boże!...
Że tak, jak pan postępujesz,
To tak dalej bicz nie może!...

Masz tu pan posadę ładną,
Że zazdrości panu wielu!
Nu, to po co jeszcze jezdzić
Z moją żoną do hotelu?!

Czicho! Pan pryncypał mówi!
Ja tu głos mam dzięki Bogu!...
Moja córka — pan wie o tem,
Że przez pana jest w połogu!...

Nu ja miszlał: „Un jest młody,
Un poprawić może sobie!...„
Nu — i ja sze pomyljałem!...
Co ja z panem teraz zrobię?

Czicho! ja sze dowiaduję
Od mojego kantorżysty,
Co pan lepi moje marki
Na prywatne swoje listy!!...

Tego panie już za dużo!
Mnie szlag trafia już pomału!
Jak mi sze pan nie poprawi
Kündiguję od kwartału!...

PARASOL.

Humoreska.

Pan Feliks Gapski nie miał szczęścia w miłości. Kilka razy dostał kosza od panien, kilka razy spoliczkowały go mężatki lub ich mężowie, słowem czuł się bardzo nieszczęśliwym. Nawet już zwątpił, czy mu się wogóle kiedyś jeszcze uda nawiązać stosunek z kobietą młodą a piękną.

Ale tej niedzieli zaszedł w jego życiu wypadek, który w zwątpiałe jego serce wlał całe morze otuchy i różowej nadziei. Wracał właśnie po południu z kawiarni do domu. Lunął nagle świeży wiosenny deszcz, a że pan Feliks nie miał parasola, a żal mu było nowego garnituru, więc wstąpił do sieni jednej z kamienic przy ulicy Piekarskiej, ażeby przeczekać deszcz. Ulica, jak zwykle podczas deszczu, była pusta, więc nie było widać nikogo. Pan Feliks nudził się strasznie, a deszcz padał...

Z nudów rzucił pan Feliks okiem na przeciwległą kamienicę i w jednem z okien spostrzegł coś, co go z miejsca zelektryzowało. Na pierwszem piętrze, w drzwiach prowadzących na balkon, stała istota poprostu prześliczna. Panną nie była, zdaje się, bo i fryzura i szlafroczek wolny i cała — no powiedzmy — objętość wskazywały, że to mężatka, albo wdówka. Pan Feliks wbił w nią swoje czarne, miłości pożądające oczy i patrzał na nią z takim zachwytem, że chwilami tracił świadomość miejsca i czasu. Przeskakiwał tylko z miejsca na miejsce, skubał się w kieszeń i był tylko ciekaw, co ona o tem wszystkiem myśli. Bo i ona rzucała ciągle ogniste spojrzenia w stronę placówki pana Feliksa, oglądała się ostrożnie i badała, czy nie nadchodzi ktoś ulicą, jakby się kryła przed kimś — a pana Feliksa nie spuszczała z oka. Nie ulegało żadnej wątpliwości, że on jej już nie był obojętny i że ona chciałaby z nim nawiązać bliższą znajomość. Lecz to, co teraz nastąpiło, rozwiało wszelkie wątpliwości pod tym względem. Oto znikła nagle piękna istota, a po chwili z kamienicy, gdzie mieszkała, wyszła pokojówka, prosto przystąpiła do pana Feliksa i wręczając mu parasol, powiada:

— Pani przysyła panu parasol.

Pan Feliks w pierwszej chwili nie mógł wymówić słowa.

— Czekaj... — wybełkotał, gdy dziewczyna chciała się oddalić — czekaj... Powiedz mi dziecko, kim jest twoja pani, jak się nazywa?

— Moja pani to młoda wdowa, niedawno owdowiała, właścicielka dóbr...

I znikła.

Pan Feliks stał jeszcze chwilkę. W oknie pokazała się tylko jeszcze na chwilę tasama piękna główka, więc najuprzejmiej pan Feliks się ukłonił, poczem otworzył parasol i odszedł. Parasol był stary, ale w oczach pana Feliksa był zjawiskowo piękny.

Przyszedłszy do domu, zamknął parasol, wycałował go na wszystkie boki, objął go wpół i począł tańczyć dokoła stołu. Nic dziwnego. — Taki wypadek w życiu skopanego faceta, to główna wygrana, albo jeszcze coś więcej. Co go teraz czeka? Bogata wdówka i piękna jak anioł. Sama się zakochała. Mówił mu to jej wzrok, jej ruchy niecierpliwe, a wreszcie ten parasol. I znów go całował. Jeszcze żaden, nawet najjedwabniejszy parasol nie otrzymał tyle całusów, ile ten stary, wygięty, połamany parasol od wdówki. No ale...

. . . .

Nazajutrz pan Feliks wstał bardzo rano. Spał wprawdzie nieźle, ale usnął bardzo późno, bo z początku spać nie mógł. Śniło mu się, że jest już po ślubie, że siedzi z cudowną istotą pod parasolem już u siebie na wsi, a obok nich tańczą piękne dzieciaki.

Sny sprawdzają się, powiedział sobie pan Feliks, zebrał się szybko i pognał do miasta. Przedewszystkiem kupił nowy jedwabny parasol za kilkadziesiąt koron. Ten zwróci dziś boskiej wdówce w miejsce jej starego. Stary parasol schowa na pamiątkę i oprawi sobie w ramkę, ażeby wisiał potem nad łożem małżeńskiem. To będzie okropnie oryginalne. Następnie wskoczył do największego składu ubrań i zakupił dla siebie garnitur frakowy, w którym wyglądał jak anioł. Chociaż anioły — jak wiadomo — fraków nie noszą.

Obiadu już prawie nie jadł, bo był tak bardzo nadziany wyższemi uczuciami, że już na marne potrzeby żołądka nawet miejsca nie było. Po obiedzie ubrał się jak na bal. Bo na co właściwie zwlekać? On się jej podobał. Dała tego dowody aż nadto wymowne. Choćby ten niemy, stary parasol już mówi za siebie. Ona jemu? No, chyba ta pierwsza, że mu się tak bardzo, tak szczerze i prawdziwie podobała. Pocóż więc zwlekać. Stosunki majątkowe zna. Odpo-



SZCZĘŚCIE W NIESZCZĘŚCIU.

Są nieszczęścia w życiu różne,
Taki los nam przeznaczony!
Cała sztuka, by w złej doli
Umieć znaleść dobre strony.

Panna Ida dnia pewnego
Miała niespodziankę miłą,
Bo komornik przyszedł zrana
I wziął, co do wzięcia było!

Panna Ida nie rozpacza,
Co z jej strony jest rozumnie.
Dzięki Bogu! — pomyślała.
Że pan Wacław nie był u mnie!

Nic nie miałabym w tej chwili
Do włożenia — nic wogóle,
Bo komornik wziąłby z krzesła
Tą ostatnią mą koszulę!...

Myśl prawnika skończonego.

— Psiakrew! Te prawa już mi bokiem wyłażą! Rzucę wszystko do dyabła w kąt i zostanę wojskowym audytorem!

Dobra rada.

Pacyent: Panie doktorze! Po każdem jedzeniu ogarnia mnie taka śpiączka, że doprawdy nie mogę jej przezwyciężyć! Co mam robić, by nie zasnąć przy stole?

Lekarz: Należy się położyć do łóżka!

Wzór listu

napisanego przez panienkę na temat zadany w szkole klasztornej w Bambergu: Napisać list do przyjaciółki, która utraciła swą niewinność i chce popełnić samobójstwo.

„Droga Haniu!

Bardzo nas ucieszyła wiadomość, że utraciłaś swą niewinność. Proszę cię bardzo, opisz mi najdokładniej, jak to było, gdyż ja jeszcze nie miałam nigdy sposobności być w podobnem położeniu. Cała nasza klasa pali się z ciekawości, aby tylko wiedzieć najdrobniejsze szczegóły! Nic nie można zamilczeć! Nic! Ani słowa; chcemy się dowiedzieć najdrobniejszych szczegółów i to wprost od ciebie, bo to musi być ogromnie interesujące! Zośka chwali się, że się zna na tem doskonale, ktoby jej tam jednak wierzył! Opowiada o tem takie głupie historye, że doprawdy, aż śmiać się chce! Ty, co innego, ty nas w pole nie wyprowadzisz!

Droga Haniu! Czy to był brunet, czy blondyn? Czy miał wąsy?... Był studentem, kadetem, czy inżynierem?... Ach! jakie to musi być wspaniałe! Co mówił wówczas do ciebie?... A może nie odzywał się wcale?

Haniu! Musisz nam opisać wszystko najdokładniej od samego początku i ze wszystkimi szczegółami! Jedno mnie tylko zaciekawia, skąd ksiądz katecheta wie tak na pewno, że straciłaś niewinność? Czy to można poznać na pierwszy rzut oka? To byłoby fatalne!

Twierdzą, że chcesz popełnić z tego powodu samobójstwo! Głupcy!... ktoby tam dla podobnej drobnostki pozbawiał się życia! Tak przynajmniej mówi Hela!

My tak chciałybyśmy wszystkie... a przecież nie myślimy wcale o samobójstwie.

Droga Haniu! Jeśli zaraz dziś odpiszesz, to list otrzymam dopiero pojutrze, a taka jestem ciekawa, że doprawdy sama pójdę na pocztę, bo umarłabym z niecierpliwości nim listonosz nadejdzie! Ale pisz dokładnie i wszystko!

Całuję cię serdecznie w rumiane pysio, w to samo miejsce, co on:

Pa! najdroższa!

Twoja wierna przyjaciółka

Wandzia.



MYŚL.

Szczęśliwe są i dumne
Królowe albo księżne —
Gorżkiemi łzami płaczą
Dziewczęta niezamężne.

Te pierwsze — tłum uwielbia
Na drugie — rzuca błotem — —
Gdy mają *pierwsze* dziecko,
A świat się dowie o tem!...

Przy asenterunku.

Pan Lejosz stawał przed komisyą asenterunkową. Lekarz pułkowy zbadawszy go i oglądnąwszy, pyta:

— Jeździ pan na rowerze, gimnastykuje się pan? Jaki wogóle sport pan uprawia?

— Ja, panie doktorze, potrzebuję się zawsze raz na rok kąpać! — brzmi odpowiedź.

Po powodzi.

Chłop (któremu woda zabrała cały dobytek, skrobiąc się za ucho): Tak... zabrała woda wszystko... zostały ino długi hipoteczne!

Miał racyę!

14-letnia Zosia: O, panie Józefie! Z całowania otrzymasz pan niedostateczną notę!

Pan Józef (piątoklasista): To zapewne będę musiał powtarzać?

U pośrednika małżeństw.

— Co? Ja tyle się nabiegałem, aby panu wynaleźć odpowiednią żonę, a teraz nie chcesz mi pan zapłacić umówionego wynadgrodzenia?... *(grożąc pięścią)...* Panie! życzę panu, abyś pan doczekał z nią dyamentowego wesela.

ZABEZPIECZENIE STAROŚCI.

— Czemu gardzisz moją ręką? —
Pytał się kochanki czule —
Czy mnie nie chcesz, czy z zasady
Nie chcesz za mąż iść wogóle?

— Ja chcę zostać panną — rzecze
A gdy młodość już uleci
Mam gdzie jeszcze pójść na starość,
Mianowicie: do mych dzieci!...

Dobra definicya.

Telefon — przyrząd do porozumiewania się na odległość.

Telefonistka — panienka, odznaczająca się tępym słuchem i mająca zawsze coś innego do roboty.

Telefonować — próba cierpliwości.

Telefoniczny aparat — nowoczesny przedmiot służący do torturowania chcących zapomocą niego rozmawiać.

Zawsze niezadowolona.

— Najdroższa, będę cię zawsze nosił na rękach!

— Zapewne dlatego, aby sobie oszczędzić na dorożkach...

wiadają mu. On jest urzędnikiem wprawdzie tylko X. rangi, ale on to i tak porzuci i wyjedzie z żoną na wieś. A więc — oświadczy się.

Dlatego wdział frak, klak i lakierki. Ogrodnik przysłał olbrzymi bukiet, stróż zamówił dorożkę, cała kamienica już mówiła, że p. Gapski jedzie się oświadczyć.

Zajechała dorożka gumowa przed ową kamienicę, niby z bajki. Jeszcze raz spoglądnął p. Feliks na sień, gdzie wczoraj stał, klnąc swój los. O ile szczęśliwszym jest dzisiaj! Rzucił dorożkarzowi dziesięciokoronówkę, a sam elastycznym krokiem pobiegł na górę, niosąc ze sobą bukiet i parasol. Pokojówce wręczył bilet wizytowy z poleceniem oddania go pani.

— Proszę powiedzieć, że przychodzę zwrócić wczorajszy parasol...

Kazano prosić. Pan Gapski wszedł. Przedstawił się.

— Wybacz, łaskawa pani, iż nie zwróciłem parasola natychmiast, ale chciałem go już sam zanieść... ażeby przytem wyspowiadać się z moich uczuć... Te kwiaty niech mówią za mnie, tak jak ten parasol mówił wczoraj za panią. Rozumiemy się...

— Nie rozumiem pana — rzekła trochę skonsternowana pani, odstawiając na bok parasol — wcale pana nie rozumiem...

— Ale ja panią rozumiem dobrze, niech się pani nie tłómaczy, oczy pani, jej ruchy wczorajsze, a wreszcie ten parasol mówiły mi wszystko, wszystko... tłómaczyły mi uczucia pani i pozwoliły wreszcie stanąć dziś przed panią i (tu ukląkł) błagać panią o najpiękniejszą z rączek...

— Ależ panie, to jakieś nieporozumienie, pan nie zrozumiał, o co mi chodzi... Ale widzę, że pan się grubo omylił... Naprzód wstań pan, a opowiem panu wszystko, bo mi aż przykro, żeś pan się tak przeliczył...

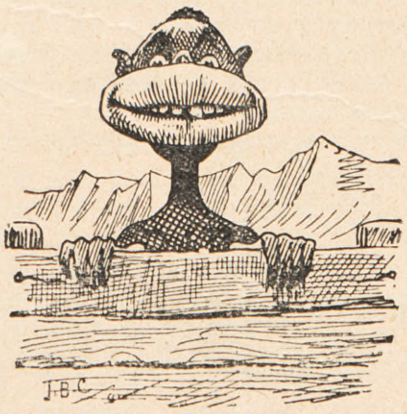
— Czy być może???

— Jestem wdową i o moją rękę stara się pewien pan, który jest bardzo nieśmiały i kryje się jeszcze przed ludźmi. Wczoraj chciał tu wejść, ale zauważył pana i wrócił. Stanął trochę dalej. Chciałam się więc poprostu pozbyć pana i posłałam panu parasol...

Przez chwilę milczał.

— W takim razie — rzekł pan Feliks — proszę mi zwrócić ten parasol, bo to inny, nowy, jedwabny, a ja pani przez stróża odeszlę stary...

I poszedł.



DOBRA MAMA.

Panna Ida Drapidalska
Idzie za mąż — ślub już blisko —
On — pan August, już nie młody,
Lecz ma dobre stanowisko.

Ale mamę jedno martwi:
Czy on jej zapewni „szczęście“?
No, bo gdyby nie zapewnił!...
Na myśl samą ściska pięście!

Takie szczęście, to w małżeństwie
Jest pociecha żony cała,
A którego biedna mama
Ach! niewiele tak zaznała!...

Mama jest z niedowierzaniem:
Narzeczony ma kark wązki,
Tacy ludzie są oziębli
Na małżeńskie obowiązki.

Przy tem — drżą mu trochę nogi
I zbyt trzyma się pochyło,
Tacy — to są ociężali
I nie grzeszą wielką siłą.

Lecz, gdy córce przedstawiała
Swe obawy w owym względzie,
Córka ją zbywała śmiechem,
Że to wszystko jakoś będzie!

Zachowanie kawalera
Było dotąd nienaganne:
Bywał w domu narzeczonej,
Jadł kolacye, ściskał pannę.

Aż raz mama list przejęła
Przyniesiony przez człowieka,
Że pan August popołudniu
W swem mieszkaniu pannę czeka.

Mama z zgrozy odrętwiała,
Świat się z nią zakręcił w kółko —
— „Ja myślałam, że on głupi,
A on patrzcie... co za ziółko!...“

Do wychodu się ubiera
Czerni brwi, maluje usta —
I nie mówiąc nic córeczce,
Rżnie natychmiast do Augusta.

A jak poszła po południu
Tak wróciła wieczór — mama.
Rozmarzona, zachwycona,
No — zupełnie nie ta sama!...

A dla czego? Dobra matka
Przekonała się niezbicie,
Że córeczka w swoim mężem
Będzie miała słodkie życie!

Zbudowany nie najlepiej,
Lecz dziś wszyscy są harłaki!
Za to jednak ma zalety,
Które kryją tamte braki.

No, a przy tem co za szarmant!
Jakie eleganckie wzięcie!
Podarował mamie kolię,
Co dla córki miał w prezencie!!!...





A to go dostała!

— Ach! jak wspaniałą masz suknię! Czy wolno wiedzieć, kto za nią zapłacił?

— Także pytanie! Któżby, jak nie mój mąż!

— Nie chce mi się wierzyć! Przecież on taki skąpy!

— Tak! To też musiałam użyć podstępu! Ponieważ wiem, że ma on przyjaciółkę, która ubiera się u Grabowskiego, kazałam tam zrobić tę suknię, a mężowi przysłać rachunek, bez podania jednak, dla kogo ona była zamówiona...

— No i udało się?

— Naturalnie! Zapłacił, nie mówiąc ani słowa!

— Ach! Jakże mnie to cieszy!

— Dlaczego?

— Bo i ja zrobię memu staremu taki sam kawał.

Dowód.

— Jakąż mogę mieć pewność, że pańskie przyrzeczenia gorącej miłości i dozgonnej wierności są rzeczywiście prawdziwe?

Kancelista (bardzo oszczędny, zrywając się z klęczek): I pani przypuszcza, że gdybym prawdy nie mówił, narażałbym na zniszczenie moje nowe spodnie, które dopiero wczoraj odebrałem od krawca?...

Zemsta.

Pani baronowa zgniewała się o coś na swoją pokojówkę, bardzo sympatyczne zresztą dziewczątko i obrzuciła ją gradem wyzwisk. Biedna Mania przyjęła w milczeniu wybuch jej gniewu, postanowiła się jednak zemścić, a trzeba wiedzieć, że pani baronowa była straszliwie zazdrosną o swego męża, choć właściwie nie było czego, pan baron był bowiem należycie brzydki i gruntownie przeżyty.

Chęć zemszczenia się na swej chlebodawczyni nie dawała spokoju ambitnej Mani, sposobność zaś znalazła się wcześniej, niż się spodziewała.

Pewnego pięknego poranku sprzątała Mania w buduarze swej pani, która kończyła właśnie swą toaletę, gdy w tem z obok mieszczącej się pracowni pana barona, doszedł głos jego:

— Chodźno tu mój aniołku! Tylko zaraz!

— Ciekawa jestem — rzecze na to Mania półgłosem, ale tak, aby ją pani usłyszała, czy jaśnie pan woła na panią baronową, czy na mnie?!...

Pani obrzuciła ją bazyliszkowem spojrzeniem i nie ruszyła się nawet z miejsca.

Cwiczenia stylistyczno-etyczne.

Za przykładem szkoły klasztornej w Bambergu, gdzie uczenicom zadano wypracowanie pisemne na temat: Napisać list do przyjaciółki, która utraciła swą niewinność i dlatego chce popełnić samobójstwo, poleca c. k. Rada szkolna krajowa na rok 1911 następujące tematy dla dorastających panienek:

Napisać list do przyjaciółki, która, ogromnie zawiedziona w nadziejach, powróciła właśnie z podróży poślubnej.

Jakie myśli cisną się do głowy na widok wygodnej, wyścielanej otomany?

List do przyjaciółki, która wierzy jeszcze w bociana, jakkolwiek chodzi do żeńskiego gimnazyum i jest należycie uświadomiona.

Jakie uczucia ogarniają nas, gdy opuszczamy rano pokój sypialny?

I wiele podobnych.

Po sesyi parlamentu.

Dwaj panowie posłowie wracają z Wiednia do domu. W przedziale pierwszej klasy, w której zajęli miejsca, opowiadają sobie swoje sukcesy z ostatniej sesyi.

— No, a cóż ty zrobiłeś takiego, czembyś się mógł pochwalić? — rzecze wreszcie jeden do drugiego.

— Hm! Ja uważasz... hm!... Ja, tego... wpakowałem mego kuzyna do namiestnictwa! — brzmi odpowiedź.

Zapewne prawnik...

— Nie... głupkowaty!

Po polowaniu.

— Ależ pan szpetnie chybiłeś tego rogacza, panie baronie!

— Tak, mój drogi! Po pierwsze oświetlenie było bardzo liche, a powtóre, to przyznam ci się, że ja lubię polować na dwunożną zwierzynę!...

— To jednak ciekawe, że im wówczas gorsze oświetlenie, to idzie ci tem lepiej.

Chytry subjekt.

Pryncypał: Dlaczego pan powstawiałeś najwyżej te pudełka, których najczęściej potrzeba?

Subjekt: Bo, proszę pana dobrodzieja, ile razy panna Kazia chce które zdjąć, to ja zawsze trzymam drabinę!

NIESZCZĘŚLIWA CÓRKA.

Panna Fela z panną Melą
Prowadziły raz rozmowę.
Panna Fela tak się skarży
Na stosunki swe domowe:

— „Nikt pojęcia o tem nie ma,
Co ja muszę przenieść z mamą!
Żebym nie wiem co robiła
Zawsze jedno i to samo!

— „Matce dużo trza wybaczyć —
Perswaduje na to Mela —
Nie dziw się jej!... Jest już starą,
Więc twych zasad nie podziela!

Cóż? — przyjmuje od nich listy?
Nie chce puścić cię za bramę?
Tak źle z nimi postępuje!?“
Ach! i ja mam taką mamę!.

— Ach! żeby to! — westchnie Fela —
Mam tej mamy już po szyję!
Bo tak z nimi postępuje,
Że każdego mi.... odbije!...

I to prawda.

Młody aspirant kolejowy stanął przed wysoką komisyą egzaminacyjną, która miała osądzić, czy godzien jest piastować ten zaszczytny urząd i paradować w czerwonej czapce na stacyi, dajmy na to, w Psiej Wólce.

Jeden z egzaminatorów, mąż w przepisach kolejowych bardzo biegły, sądząc, że kandydat jeszcze za mało okazał biegłości w cytowaniu i tłómaczeniu różnych paragrafów, zadał mu jeszcze dodatkowo następujące pytanie:

— A proszę mi powiedzieć, mój zacny panie, jakie daty z pańskiego życia muszą być dyrekcyi znane?

— Data mego ślubu — brzmi odpowiedź — data urodzin moich ewentualnych dzieci, wreszcie data mej śmierci.

— Dobrze — rzecze na to egzaminator — ale łaskawy pan opuścił jedną i to najważniejszą! Proszę tylko trochę pomyśleć.

Ale kandydat napróżno suszył sobie głowę, nie mógł wpaść na tę najważniejszą datę, o którą egzaminatorowi chodziło. Aby go naprowadzić na to, że przedewszystkiem musi podać dyrekcyi datę swego urodzenia, rzecze przewodniczący:

— No, przypomnij pan sobie, co pan musi koniecznie zrobić, aby módz wogóle umrzeć?

Radosny błysk przeleciał po twarzy kandydata. Nie namyślając się ani chwili, recytuje głośno:

— Muszę zawezwać lekarza kolejowego!



Z PAMIĘTNIKÓW KOKOTY.

Nie! nie będę więcej piła
Ani piwa, ani sznapsa,
Bo przez trunków nadużycie
Reputacya schodzi na psa!

Wczoraj znowum się upiła,
Czego nie daruję sobie!...
Bo nikt nie wie, że pijana
Kolosalne głupstwa robię!

Bankier mój jest taki człowiek,
Który daje mi pieniądze,
Więc jest powód dostateczny,
By go za to kochać, sądzę!...

Gdy wszedł tylko, tom mu najpierw
Oberwała bakobrady,
A, gdy chciał mi się tłómaczyć
Wyrzuciłam go na schody.

Matka mnie mitygowała,
Ale — Boże! — jakżem podła!...
Ja mateczce zbiłam gębę
I kochankam jej uwiodła!

Ale matka nie daruje,
Gdy rozchodzi się o chłopa!
Więc mi bardzo za złe wzięła,
Że się stała taka szopa.

I szukała nas z zaparciem
Pośród knajp i spelunk wielu,
Aż z zmęczenia na pół żywa
Odnalazła nas w hotelu.

Chciała zabrać swego Franca —
Ja — pijana smutnym trafem
Kazałam ją aresztować,
Zamknąć ją pod „Telegrafem“!...

No — i teraz ładne skutki!
(Nie chcę pić, jak kocham Bozię!)
Bankier chory — siedzi w domu
Mama zdrowa — siedzi w kozie!

Franc mi ukradł portmonetkę,
Wszyscy mamy dochodzenie —
Franc o kradzież, ja pobicie
Mama — o złe prowadzenie!...

Przy sekcyi.

Lekarz (robiąc w zakładzie medycyny sądowej sekcyę zwłok żebraczki, która rzuciła się z nędzy do Wisły): A to symulantka! Zostawiła kartkę, że topi się, ponieważ nie ma środków do życia, a tu w jej ślepej kiszce znalazłem właśnie złotą dwudziestokoronówkę!...

W sądzie.

Sędzia: Przed rokiem byłeś pan, panie Kohn, *po raz ostatni* karany?
Kohn: Nu, proszę pana sędziego, skąd ja mogim wiedżycz, czy to była moja *ostatnia kara?*





Oswojony niedźwiedź.

(Prawdziwa historya).

Pani Zofia X., wracając z Zakopanego w wagonie sypialnym do Lwowa, otrzymała wspólny przedział z pewnym myśliwym, który wracał także w tamtą stronę i wiózł ze sobą młodego, zupełnie oswojonego niedźwiedzia. Los tak zrządził, że na górnem posłaniu spał ów myśliwy, poniżej niewiasta. Dodać trzeba, że niedźwiedzia oddał on konduktorowi, a ten obiecał go przetrzymać przez czas podróży w komórce, którą miał na zużytą bieliznę. Zmęczony podróżnik zasnął głęboko. Dopiero przed samym prawie Lwowem, a była ciemna noc, obudził go jakiś hałas. Po szmerze poznał, że to niedźwiedź, który go szuka, kręci się na dolnem posłaniu i nie może go znaleźć. Już się chciał odezwać i zawołać nań po imieniu, gdy wtem usłyszał szept młodej damy:

— Pfe! Gdybyś pan był eleganckim człowiekiem, to zdjąłbyś przynajmniej przedtem ze siebie futro automobilowe.

Wytłumaczył.

— Jakto? Zerwałeś z narzeczoną?
— Tak jest.
— O! to musiał być jakiś ważny i wielki powód?
— Owszem, bardzo maleńki! Nie ma jeszcze roku.

Autentyczna historya.

Ksiądz katecheta wykładał w szkole żeńskiej panienkom o synu marnotrawnym. Odmalował im go w jaskrawych kolorach, opowiadał o wspaniałej willi, jaką sobie zbudował, znakomitych potrawach i winach, jakiemi stoły jego były zastawione, wspaniałych jego koniach i pojazdach, sukniach skrojonych wedle ostatniej mody, klejnotach, którymi był obwieszony i tak dalej i tak dalej... Gdy już był pewny efektu, potoczył okiem po klasie i spostrzegł, że w ostatniej ławce jedna z panienek coś drugiej szepce do ucha.

— A ona co tam do ciebie mówi? — pyta.

— Ona proszę księdza katechety powiada, że chciałaby poznać takiego faceta! — brzmi odpowiedź.

Także powód.

Do znanego w Krakowie adwokata dra T. zgłasza się pewna poważnego wieku niewiasta z prośbą o przeprowadzenie rozprawy rozwodowej. Mecenas dowiaduje się z jej ust, że już od lat czterdziestu żyje z mężem, tembardziej więc się dziwi, że tak gwałtownie zachciało się jej rozwodu. Zapytana wreszcie o powód, odpowiada staruszka:

— Ha! trudna rada panie dobrodzieju! Mąż mój był stróżem nocnym, tom zawsze miała spokój, a teraz, kiedy przeszedł na pensyę i sypia w domu, to zawsze w nocy woła przez sen godziny, a ja się nie mogę do tego przyzwyczaić i dlatego proszę o rozwód...

Kwiecisty styl.

Pan Onufry Lizajło, emerytowany nauczyciel ludowy, lubował się w kwiecistym stylu i nigdy nic nie powiedział wprost, ale zawsze używał iście Homeryckich porównań. Z końcem czerwca wyjechał z Krakowa na świeże powietrze na Grzegórzki, drugiego zaś lipca zjawił się punktualnie w urzędzie podatkowym, aby odebrać przynależną pensyę.

Pełniący służbę oficyał, który już od dwudziestu kilku lat wypłacał pensyę panu Onufremu, uważał za swój obowiązek zapytać go, jak się ma i jak spędza wakacye.

— Dziękuję! Dziękuję! — odpowiada zagadnięty — zdrowie jakoś tam dopisuje, ale te gorąca, panie, to dały mi się już we znaki. Od wczesnego rana do późnego wieczora kręci się tylko człowiek z kąta w kąt, jak *zdechła mucha...*

I to spadek.

— Co? Popsułeś sobie oczy, że używasz czarnych okularów?

— Ależ broń Boże! Tylko widzisz, te okulary zapisała mi ś. p. ciotka, więc jakże mogę sprzeciwić się jej ostatniej woli i nie zrobić z nich użytku?...

Ostrożny i dowcipny.

— Mój człowieku — rzecze pani Helena do żebraka — macie tutaj halerza, ale pamiętajcie, abyście go nie przepili!...

— O! pani dobrodziejko! — odpowiada żebrak — ja zaraz połowę zaniosę do kasy oszczędności!

WĄTPLIWA POCIECHA.

— Szlag mnie trafia! — mówił pierwszy
Z oburzeniem w głosie szczerem —
Wczoraj żonę mą złapałem
W jej sypialni... z oficerem!...

Zabiłbym go własną szablą!...
To nie było przeznaczonem,
Bo bez czapki, wafenroku
Szelma uciekł mi balkonem!

Drugi mu zaś perswaduje!
— „Zimnej krwi trza przedewszystkiem!
Nie ma czego tak rozpaczać,
Co się mierzysz z takim chłystkiem?! —

— Jakto nie ma?! — krzyknął pierwszy
Drugi na to: „Mój kolego!
Tamten uciekł?... To się pociesz
Tem, że złapiesz wnet innego!...“

W KRYNICY.

— Jaka szkoda, łaskawa pani, że nie mogę dłużej pozostać! Niestety jednak co soboty muszę odwiedzić moją żonę, która bawi w Zakopanem.

— A czy pańska żona jest zamężna?...

Bardzo słusznie.

Ponieważ zdrożały obecnie wszystkie *środki* spożywcze, *służące do utrzymania życia,* aptekarze starają się o podwyższenie cen lekarstw jako środków *odbierających życie.*

Skarga restauratora.

(podsłuchane w Zakopanem).

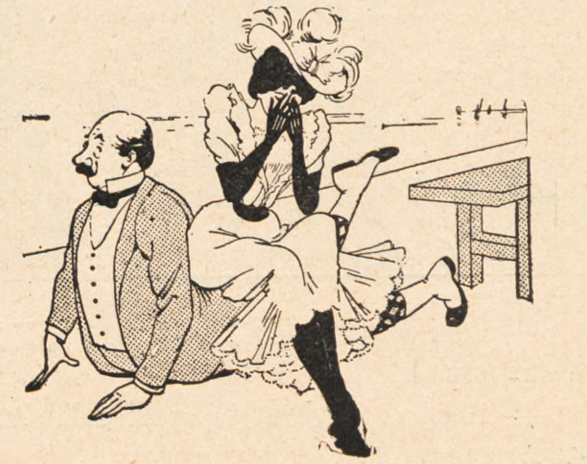
— A to panie łaskawy skandal! Jeden dzień mnie nie było w interesie i znowu się rozhulali...

— Co też pan powiada. Wszystko szło w najlepszym porządku. Najlepszy dowód, że nie znalazł pan w księdze zażaleń żadnej notatki.

— Otóż, o to mi właśnie chodzi! Ledwie człowiek nogę za próg wystawił, to oni sobie panie rządzili, jak im się podoba... Z pewnością każdemu gościowi walili odrazu na talerz po kilogramie mięsa i używali tylko świeżego masła!... Oho! Na coś podobnego jabym nigdy nie pozwolił!

Na manewrach.

General (do oficerów): Zwracam uwagę panów, że tu nie jest wojna, gdzie można sobie pozwolić na różne idyotyzmy... To, proszę panów są manewry! Tu proszę uważać!...





— Jakże ci się podobam w mym nowym kostyumie?

— Ach aniołku! Ja cię kocham tak gorąco... ty podobasz mi się nawet bez kostyumu! Najpiękniejszą jesieś w szacie swej niewinności!



— Nie baronie! Żoną twoją absolutnie być nie mogę!

E... ja tam znów nie jestem tak wymagający, zwłaszcza, że jestem już żonaty... Zadowolnię się... ot... przyjacielskim stosuneczkiem.



— Pani oczywiście bryluje między całem tewarzystwem!

— Ach! A gdybym tak posiadała do tego jeszcza prawdziwe brylanty!



— Widzę, że pani jest ciągle niepocieszoną po stracie pierwszego męża...

— O... Ja nie! To raczej możnaby powiedzieć o mym drugim małżonku!



— Czy mogę pani towarzyszyć?

— Nie, mój panie! Mój mąż należy do ligi antimilitarnej, gdyby nas razem spotkał, zrobiłby mi z pewnością awanturę....

— Ależ! Ja gotów jestem każdej chwili zdjąć uniform!



— Więc decydujesz się pan zostać moim modelem? A jakie są pańskie kwalifikacye?

— Mogę przedłożyć jak najlepsze i to od osób kompetentnych, to jest mych modelek!... Sam jestem także artystą amatorem!



— Nudy! Piekielne nudy na tej willegiaturze... Od tygodnia, jak tu jestem, śpię ciągle we własnem łóżku!



— I cóż ty na to, gdy twój baron stracił cały majątek?

— Mój Boże, pomyślałam sobie, jak to prędko miłość przemija!...



Ferdek Eleuteryk.

Klawo i galantnie spędziułem ci brachu ostatni tydziń, wylakierowołem se w porzondku makówe, a bandzioch to mi tak rozdeno, niczym krowie, jak sie nabucho koniczyny, abo pannie po powrocie z kompielów. Zacznijmy jednak, jak powiado mój przyjaciel poletyczny, pon ekselencyja Tarnoski *ab ovo*, co sie na polskie tłómaczy: od jajecznicy.

Mieliśmy w Krakowie bez dwa tygodnie imininy Grunwalda, na które zjechała się kupa narodu z całygo świata, a nawet pon Padereski (nie ten, co to był dawnij w *Czasie*, ino ten prowdziwy) i przywióz w pryzencie pomnik lo Krakowa, bo sie dowiedzioł, że my okropnie lubiemy pomniki, ino nimomy hopów, żeby je stawiać. Był tyż równocześnie zjozd Szkoły Ludowyj, Pomocy przemysłowyj, Gwiazdów, Sokołów, strzelców, co walom z dubeltówek do cylu i strzelców, co strzylajom piórami kaczki dziennikarskie, wienc był człek tak rozrywany na wszyćkie boki, że musioł gonić, jak z piórem, które se tyż jako grypsacz wetknonem, ino nie tam, gdzie se Sianowny Czytelnik myśli, ale w połe od frakowatyj hadery, którom se wypożyczuł na Spitalnej, aby naród widzioł, że Ferdek nie wylecioł sroce z pod ogona, ale jest w kuždym celu arydzograta.

Bo przyznom sie Państwu, że bez cały ten czos trzymołem sie tych wskazówek, jakie doł narodowi hrabia Staś i hrabia Tonio, którzy wołali, że kużden prawdziwy patryotnik powinien być umiarkowany. Jo tyż umiarkowanie żarem i umiarkowanie chlapołem gorzałe, piwsko i sia. pana, bołem sie bowiem, że jeśli se wnontrze popsuje zaroz na poczontku, to potym cało parada bedzie, jak powiado cysorz Wilhelm: *fir di Kac!* Po śwobsku można już godać i grypsać, nawet to może i lepij, bo Swoby gotowe jeszcze myśleć, że my sie na nich gniwomy!

Najlepszo wyżyra była u Strzelców, tych prowdziwych, niezgorszo w starym tyjatrze i u dziennikorzy, jeden był ino feler, że za dużo godali wszyscy, a za mało jedli! Najgorzyj wyśli ci bidoki, których nie zaprosili na żodnom fete, ino musieli w kuchni ludowyj próbować konserwów. Narobili ci takich specyjołów, że kuždy oblizowoł se pazory, a nawet całom grabe, jeśli ich nie jod! Bez ten czas mógeś brachu zginonć w Krakowie z głodu, bo patryotycznie uśposobieni kupcy i parzypyski takie ci ceny stawiali, że kiedy indzij za te same hopy, co teroz kosztowoł kawołek kiełbasy i to bez mustardy, mógbyś do seperatki zaprosić cały tuzin brzan i facetów, bawić sie bez całom noc ze siampanem i jeszcze by ci rano na czornom kawe wystarczyło!

Miszkania były tyż drogie! Za jedno łóżko na dwie osoby płaciło sie i po trzydzieści koron za noc, a zdzirali skóre z przyizdnych nietylko bidoki, ale i kaminiczne persony, bo przecie nastempny Grunwald bedzie dopiro za pięćset lot, a tygo, jak mówiom, pewnie już nie doczekajom!

Zjechało tyż do Krakowa kupa brzan z różnych stron świata, ale nie były kuntentne z przyincio, bo po pirsze naród był głodny, to nimioł ochoty do figlów, a po drugie o noclig było trudno nawet u kawalira, do kuždygo bowiem zwaliła sie cało familijo z prewincyi z dzieciskami, teściowom i całym ruszajoncym sie jenwentorzem. To tyż brzany były złe jak cholera, a jedna z nich, rodem ze Lwowa, kiedy spotkała grypsacza od *Słowa polskigo*, powiado do nigo:

— A hi! na taki Kraków! Kotku, zjedź ich porzondnie w swojij gazycie, a jo ci sie już za powrotem odwdzińcze we Lwowie!

Zrobiuł, jak go prosiuła, któż bowiem z nas menszczyznów potrafiłby odmówić, kiedy prosi brzana i do tygo młodo, a jeszcze obiecuje wdzinczność t ragrypsoł ci, że w Krakowie nima nijakigo patrejotyzmu, nijakij temperatury, że Krakowioki som do bani, ino goście to jeszcze coś warci! A to ci choroba! Jak ten skiś sakramencki móg tak nabrechać? Nie krzyczelimy to wiwat, nie klaskali, nie wiwali chustkami, falbanami i jenszemi szmatami? Mnie od wiwatów coś wlazło w garło i do dziś nimoge godać, a i moja Mańka z entuzyjazmu to bez trzy dni do domu nie wracała. Ciekawy jezdem, jak nas przyjmiom Lwowioki, kiedy my do nich przyjedziemy, czy pokożom jenszom temperature? Jak nie, to jo im już nagrypsom artekuł, że im pójdzie, z przeproszyniem godności pańskij osoby... w pienty! Pon dobrodzij myśloł pewnie, że gdzieindzij, ale jo jezdem bardzo skromny, odkond zapisołem sie do Ligi obyczajności publicznyj, tak jak zaczonem dopiro wtedy pić, kiedy zostołem członkiem Leuteryi i zminiułem za pozwoleniem cys. król. namistnictwa rodzone nazwisko, którygo nigdy nimiołem, na Eleuteryk.

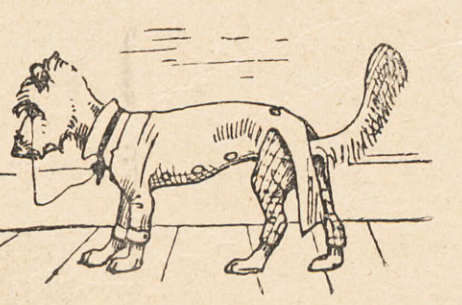
Co to jednak godać, parada była jak sie patrzy, choć nie było nijakich awantur. Nawet towarzysz Ignac wzion z sufraganem Hudecem i jenszemi kanonikami z pod Czerwonygo Standaru udzioł w procesyi, a potym mioł kozanie na Rynku z czerwonyj ambony, bo jemu sie zdaje, że on tyż Puzyna. Puzyny ani Nowoka nie było, pirszy z nich łapoł wtedy ryby na Bilanach, a drugi pojechoł z Krakowa; pożyczany biskup musioł dopiro dopełnić ceremonii relegijnej, która wedle narodowej tradycyi odbyć się była powinna. Nasze degnitorze nawet nie wiedzom, że swym uporem wincyj szkody robiom tyj sprawie, któryj służom, niżby kiedykolwiek pomódz jij mogli!

Cysorz Wilhelm cieszuł sie okropnie i pono furt godoł: „Der brawe Kardinal! Mein liber Tonio und Stasio fon Szlak! żol mu tylko przeokropie, że nie było żodnyj awantury ze Swobami, aby potem móg pokozać palicem (tym zdrowym) na Kraków i pedzieć: — A! ferfluchte Polaken! Die wolen grunwaldiren und die Swobem sekiren!

A tymczasem nici z tygo! Na utarcie łez obiecały mu wprawdzie brzany złocistom koszule, ale on sie zgniwoł i zawołoł do Betmana Holwega:

— Nie potrzebuje! Dawać mi zwyczajnom! Jo se som jom obzłoce, jak mi sie zachce!

Myśle, że dosyć już nagrypsołem o Grunwaldzie i że dopiro teroz kuždy, kto nie był w Krakowie, przekono sie naprowde, jak było u nas w tym czasie właściwie, na kuńcu musze bowiem poruszyć jeszcze jednom rzecz, która bardzij mi doligo, niż ta wendzonka i zrazy z konserwów. Bedziemy mieć nowom prochownie w Bronowicach, możemy sie wienc cieszyć, że prendzyj dostaniemy sie do nieba, niż jenszy naród. Pieron strzeli w prochownie, ona wyleci w powietrze, jak tu we Woli Duchackij i zabierze nos ze sobom, a nie pomoże wtedy ani weto kardynalskie. Choćby kniaź krzyczoł z całyj piersi: Nie tak kupom, panowie, po jednymu!... bez jigo zgody znajdziemy sie w niebie, a ktoby tam chciał być pierwyj, to niech se koże wyrwać zemba i bedzie fertig!





ON I JEGO SIOSTRA.

— Serwus Franc! Co słychać z tobą?!
Zleź mój drogi z tego kozła!... —
Tak do fiakra zawołała
Jakaś dama dość rozwiozła.

— To ty Mańka?!... Dawaj grabę!
Krzyknął doń z fantazyą ostrą,
Toś se brata przypomniała?
Jak ci idzie moja siostro?!...

Każ dać blachę, bo już zmarzłem
Sakramencko na tem zimnie,
Ale z kozła to nie zlezę,
Bo polikier capnąłby mnie!

Opowiem ci dobry kawał,
Oj! nabrałem twego chłopa
Ten twój hrabia wmawiał we mnie,
Ześ jest jego żoną!!... Szopa!!!.

Alem tylko mu powiedział:
„Pańską żoną? Hm! a jakże!
Opowiadaj pan to innym,
Ale nie mnie — panie szwagrze!...“

ꝏo

Z tajników sądowych.

Pewien energiczny sędzia powiatowy miał do osądzenia sprawę jakiegoś indywiduum, które dopuściło się zbrodni. Swiadkowie i rzeczoznawcy stwierdzili jednoglośnie, że winowajca jest upośledzonym umysłowo. Sędzia mimo to skazał go na areszt, motywując wyrok tem, że nie da się stwierdzić, czy on przypadkowo przez własną winę w ten stan nie popadł.

Znokomity obrońca w sprawach karnych, broniąc swego klienta przed przysięgłymi, powiada mniejwięcej w ten sposób:

-- Zacni panowie! Aby wyświetlić ten wypadek, nie trzeba wcale tego całego materyału dowodowego, jaki sąd nagromadził, nie potrzeba tej całej rzeszy świadków i rzeczoznawców! Tak, panowie! Potrzeba im tylko zdrowego rozsądku i odrobiny życiowego doświadczenia!

— A jak prędko może nam pan obrońca dostarczyć tych nowych a brakujących dowodów? — przerywa przewodniczący, uśmiechając się złośliwie.

Do sądu powiatowego w X. zgłosiła się poczciwa babina ze wsi i stanęła pokornie w biurze pana naczelnika, który zajęty był jakąś sprawą. Czekała pokornie od dziewiątej do drugiej, pan sędzia nie zapytał się nawet, czego sobie życzy, ale tymczasem odprawił wiele innych stron, gdy zaś wybiła druga, zabrał się do domu. Kancelista, który pracował w tem biurze, zwraca jego uwagę:

— Przepraszam pana naczelnika, ta kobieta tu czeka!...

— Wiem, wiem! Widzę ją od dziewiątej, ale według ustawy nie jestem obowiązany pytać się, co chce, ona pierwsza powinna postawić wniosek!



Rozmaicie.

— Tak! tak! panie łaskawy! Co innego u was bogaczów, co innego zaś u nas, klasy pracującej. My sobie na takie zbytki, jak wy, pozwalać nie możemy. U was, proszę pana, daje ojciec pieniądze, potem dziewczyna znajduje męża, wreszcie przychodzi dziecko; u nas zaś jest odwrotnie. Najpierw jest dziecko, potem się wychodzi za mąż, w końcu dopiero daje ojciec pieniądze.

Częściowo.

— Więc pani, panno Maniu pochodzi naprawdę z nieprawego łoża?...

— Nie całkiem. Tylko matka moja była panną, ojciec był żonaty!...

Jadzia do wszystkiego.

Pani domu: Jeśli zadzwonię, masz natychmiast wejść do mojego pokoju, choćbyś była nawet tylko w koszuli!...

Pokojówka: Wiem, proszę pani! Jaśnie pan mówił mi właśnie to samo przed chwilą!

W kąpielach.

Te kostyumy są coraz bardziej wycięte! Ciągle mi się zdaje, że jestem na balu!...

Przed wystawą jubilerską.

Ona: Nie mój panie! Możesz mi pokazywać najpiękniejsze klejnoty, to na mnie nie wywrze żadnego wpływu. Zasady moje są niewzruszone, dopóki nie będę ich miała w ręce!

Praktyk.

— Czy pan uważa mnie za zabawkę, czy też ma pan poważne zamiary?

— To, łaskawa pani, zależy od tego, co będzie mnie kosztować!

Użyteczny.

— Więc poprzedni twój pan, Janie, pożyczał od ciebie pieniędzy? pyta pan baron zgłaszającego się do służby lokaja.

— Tak jest jaśnie panie!

— Hm... w takim razie mogę cię i ja przyjąć do służby!

Uspokojenie.

Pan Kazimierz zapałał afektem ku pięknej pokojówce Marysi. Raz, spotkawszy ją w salonie, uniesiony szałem, począł ją okrywać pocałunkami.

— Ta co pan robi! — rzecze Marysia zapłoniona — Jeszcze mogłaby na to nadejść pani! To dopiero byłaby awantura!

— Nie bój się moja mała! Ona nicby na to nie powiedziała, bo wie, jak teraz trudno o dobrą służącę!...

Dziecięca logiga.

Mały Staś wraca ze szkoły, dokąd udał się po raz pierwszy. Ojciec wypytuje się, jak mu się tam podobało, Staś zaś, wydąwszy lekceważąco wargi powiada:

— E... szkoła jest wcale ładna, ale nasz nauczyciel to nie musi być bardzo mądry?

— A ty z czego to wnioskujesz? — pyta ojciec zaciekawiony.

— Bo zaraz na początku lekcyi prosił nas, żebyśmy mu powiedzieli, jak się nazywa to miasto, w którem mieszkamy!

KIEDY GOŚC JEST W DOMU.

W domu pana Oficyała
Wszystko krzyczy, wszystko biega,
Bo przyjechał dzisiaj wieczór
Kamrat pana i kolega!

Już ściągnięto z gościa futro,
Już wydarta z rąk walizka,
Pani woła: „To gość rzadki!“
Pan zaś krzyczy: „Dawaj pyska!“

Dzieci drą się w niebogłosy,
Że nie słychać ani słówka,
W mankiet gościa zaś całuje
Rozrzewniona — pokojówka.

Pchają go i potrącają
I na znak dobrego tonu —
Chce, czy nie chce — taszczą naprzód,
Aż wtoczyli do salonu.

Z gościnnością staropolską
Posadzili na kanapie,
Aż z nadmiaru serdeczności
Gość nieszczęsny ledwo sapie.

Kaśka! — krzyknął pan na sługę
Rób herbatę, zasyp dużo! —
A do żony: — Nocleg szykuj,
Bo zmęczony gość podróżą!.

— Każ napalić mu w pokoju,
Pościel łóżko, spuść rolety
No i *pokaż-że* mu stara,
Co należy do kobiety!

Gość wzruszony tem przyjęciem
W oczy panu spojrzał rzewno
I odezwał się nieśmiało:
„Mam do ciebie prośbę pewną!

Nie myśl, żem wymagający,
Albo że to jest przymówka! —
Niech herbatę — pani robi
A pokaże — pokojówka!...“

W prowincyalnym teatrze.

— Jakże panie dyrektorze podobał się pański nowy bohater w roli Ottella?

— Panie! Powiadam panu zrobił furorę! Cztery razy musiał Desdemonę dusić na ogólne żądanie!

Z tajników sądowych.

Młody, ale żonaty, wyrobnik na Podgórzu został sądownie wyrzucony z mieszkania (eksmisya i rumacya), ponieważ nie zapłacił czynszu, a burżuj kamienicznik zatrzymał mu jedno z łóżek, jako gwarancyę, że uiści się z długu. Dłużnik przez swego adwokata wniósł sprzeciw do sądu, dowodząc, że łóżko nie podlega zajęciu. Po kilku dniach otrzymał rezolucyę sądową następującej treści:

„Ponieważ udowodniono na podstawie protokołu zajęcia ruchomości, że małżeństwo posiada dwa łóżka, z których jedno właściciel domu za zaległy czynsz zatrzymał, nie może się uczynić zadość sprzeciwowi, wniesionemu przez powoda, a to z tej racyi, ponieważ wiadomem jest z doświadczenia codziennego, że dla młodego małżeństwa jedno łóżko zupełnie wystarcza, drugie zaś podlega zajęciu. O czem się strony zawiadamia.





Okoliczność łagodząca.

— Przyznaj, moja Zosiu! Ty przedemną kochałaś już kogoś innego?...

— Tak! Ale to było tylko tak sobie... dla zabicia czasu!

Nieprzyjemnie.

— Kaziu! Polecam ci gorąco tę facetkę, która tam idzie! Jest to bardzo sympatyczna niewiasta! Nie odmawia nigdy żadnej prośbie, naturalnie uprzednio popartej dowodami brzęczącymi!

— O... psiakrew! Taż to moja żona!...

Konkurencya.

— Ciekawa jestem, co masz do gadania o moich rachunkach! Przecież ojciec mój płaci je co do centa!

— Dobrze! Przeciw temu nie mam nic! Ale uważasz, jeśli ty tyle potrzebujesz, ja potem nie mogę starego naciągać tak, jakbym chciał!

Podstępny.

Pan Zdzisław był ogromnie ciekawy, wiele też lat liczy jego przyjaciółka, panna Anna, która tak zgrabnie wygląda, siedząc przy maszynie do pisania, nie mógł się jednak nigdy dowiedzieć na pewne. Przyjaciółki panny Anny mówiły każda inaczej, ona sama w tej kwestyi milczała jak grób. Od czegoż jednak przebiegłość pana Zdzisława?

Pewnego pięknego poranku, rozmawiając z pulchniutką Andzią, rzucił jej mimochodem pytanie:

— Jak długo uczyła się pani pisać na maszynie?

— Cztery lata! — brzmi odpowiedź.

— No, jak na dziś, wiem przynajmniej, że ma cztery lata skończone! — pomyślał pan Zdzisław i ukończył badanie.

W dwa dni później, stojąc znowu przy jej biurku, zauważył:

— Jak też dawno, jak ukończyła pani naukę pisania na maszynie?

— O, to już piętnaście lat temu! — odparła panna Anna.

— Piętnaście a cztery to dziewiętnaście — zliczył w duchu pan Zdzisław. — Zaczynamy się powoli zbliżać do ostatecznego rezultatu.

I znów minął tydzień. Pan Zdzisław zagadnął znów pewnego poranku pannę Annę:

W którym też roku życia zaczęła się pani uczyć pisać na maszynie?

— W ośmnastym! — odrzekła, nie przeczuwając podstępu dziewica.

— Aha! Dziewiętnaście a ośmnaście, to trzydzieści siedm! No, teraz jesteśmy w domu! — pomyślał i uśmiechnął się złośliwie. Zawiódł się jednak w obliczeniu, nie wiedział bowiem, że w czasie nauki miał jego anioł *aż dziesięcioletnią przerwę!...*

Malkontent.

Staś i Kazio, dwaj ośmioletni chłopcy, synowie rzemieślników z Krakowa, wybrali się pewnej niedzieli na spacer na Błonia. Za parkiem Jordana ujrzeli bociana, który poważnie przechadzał się po błoniu i wyglądał za żabami.

— Patrz! Patrz! Staszek! — woła Kazio. — To bocian! On przynosi ludziom dzieci.

— Tak! — odpowiada na to Staś z miną niezadowoloną, — ale tylko bogatym! Taki biedny człowiek jak na przykład mój tato, musi się sam o to starać.

Wyjaśnienie kwestyi.

— Powiedz mi, od czego pochodzi właściwie nazwa: słomiany wdowiec?

— Prosta historya! Od tego, że w czasie pobytu żony w domu śpi się zwykle na materacach, po jej odjeździe zaś w kuchni, na zwykłym sienniku!



Opowiadanie myśliwego.

— Uważa pan łaskawy! Idę głębiej w las i napotykam całe stado dzików... Składam się, walę do pierwszego z prawki, lecz chybiam... walę z lewki, stara samura kładzie się jak długa, reszta ucieka. Po chwili zbliżam się ku miejscu, gdzie leżała i nie wyobrazi pan sobie nawet, co spostrzegłem...

— No! ciekawym!...

— Wątpię, czy pan uwierzy! Obok na gałęzi drzewa powiesił się na ogonie młody warchlak, prawdopodobnie z żalu po śmierci starej.

— Zapewne był to jej małżonek?

— Ależ gdzie tam, zięć!

— Nie, to niemożliwe!

Odszkodowanie.

— Słyszałem, że wasza wysokość miał nieszczęście i postrzelił na śmierć jednego z nagonki!

— Niestety! Niestety!

— I cóż myśli wasza wysokość uczynić dla rodziny?

— Ha... cóżby? Każę zaraz jutro odprawić za jego duszę mszę żałobną!

I to prawda!

— Pani nie boi się tak sama puszczać się łodzią na jezioro?

— Sądzę, że więcej odwagi trzeba, gdy się ma odbyć taką drogę z mężczyzną!

SIELANKA.

Panna Hania: Wiesz Zdzisiu! Stanowczo wyszłabym za ciebie, gdyby nie to, że cię rzeczywiście kocham z całego serca!

Odpalony.

Stary lowelas (do damy z półświatka): Tak! tak, podobasz mi się się, koteczku! Może mógłbym ci służyć jakim prezencikiem...?

Ona: I cwszem. Zdałby mi się ładny pierścionek męski! Potrzebuję go dla mego narzeczonego!

Mądra myśl.

Jest tylko *jedna* zła kobieta na świecie, a każdy z mężczyzn gotów przysiądz, że jest ona jego żoną!

Nazajutrz po ślubie.

— Najdroższa żono! Spodziewam się, iż nie będziesz miała nic przeciw temu, jeśli mnie dość często będą odwiedzać moi przyjaciele!

— Ależ... i ja ich będę tak samo gorąco kochać jak i ciebie!

Grzeczny.

Czterdziestoletnia panna (do kawalera): Zapewniam pana że dopiero mam dwadzieścia pięć lat życia! Ale może pan temu nie wierzy?

Facet: Ależ, łaskawa pani! Jakże mógłbym, skoro słyszę to już od lat pietnastu!..

Miał racyę.

Pytano raz pewnego filozofa, dlaczego w niektórych krajach oddaje się rządy państwa młodemu panującemu już w czternastym roku życia, gdy natomiast żenić może się on dopiero w ośmastym. Na to odpowiedział uczony mąż bez zająknięcia:

— Bo, widzisz łaskawco, więcej doświadczenia trzeba do kierowania kobietą, niż sprawami choćby największego królestwa!

Nieporozumienie.

Pani Zofia: Jeśli moja droga postanowiłaś koniecznie rozwieść się z mężem, to mogę ci polecić gorąco mecenasa Tadzia!

Pani Wanda (w roztargnieniu): Jako przyczynę rozwodu, czy też jako doradcę prawnego?

Między podlotkami.

— Wiesz! Ja wolę huzarów, oni kochają tak namiętnie!

— E.. gadasz! Ja tam przedkładam ułanów, ci znowu daleko częściej!...

— Jakże stoisz z hrabią?

— Propozycye jego są bardzo nęcące z wyjątkiem jednej...

— Ciekawam bardzo?

— ...bym została jego żoną!

Co to może słabość!

— No i jakże? Czy pani myśli kiedy o swej pierwszej miłości?

— Nie! W szesnastym roku przechodziłam ciężki tyfus i straciłam po nim zupełnie pamięć?

Idealne małżeństwo.

Aby można było powiedzieć, że małżeństwo jest dobrane i żyje zupełnie szczęśliwie i spokojnie, musiałby mąż być głuchy a żona ślepa.

Prawdziwa miłość.

— Czy wybierasz się Zosiu ze swym narzeczonym w podróż poślubną?

— A to po co? My z tem załatwiliśmy się już przed ślubem!

Sanatoryum.

Jakże powodzi się doktorowi X.?

— Znakomicie! Założył wspaniałe Sanatoryum nad morzem, a teraz szuka jakiego kapitalisty, któryby się podjął sanacyi jego finansów.

Godny zaufania.

— Przepraszam pana, ale prosiłbym o małą informacyę co do pańskiego kuzyna. Czy jest to człowiek godny zaufania?

— Ależ naturalnie!

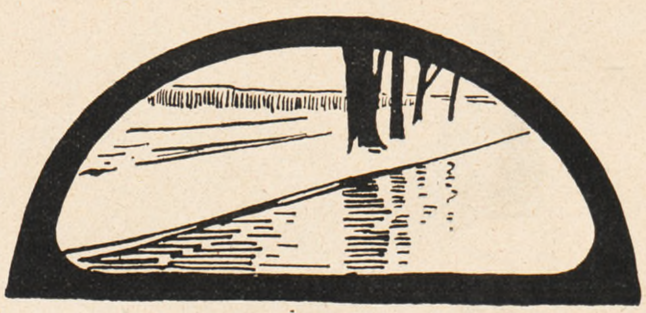
— Czy nie byłby on zdolny oszukać swego przyjaciela?

— A!... Co też pan mówi! Żaden z jego przyjaciół nie wierzy ani na jotę, co on kiedy mówi.

DYSKRETNY.

— I jakże, zadowolona pani z obsługi w hotelu?...

Ach! naturalnie! Kelner jest nader dyskretny. Zanim wejdzie do pokoju, zagląda zawsze pierwej przez dziurkę, czy nie przeszkadza! Nawet dzwonić na niego nie trzeba!



Także kłopot!

— Gdzież mąż pani dobrodziejki?

— Ach, widzi łaskawa pani! Musiałam go posłać do Maryenbadu, aby przeprowadził kuracyę odtłuszczającą, gdyż nie zmieści się już do wanny, a szkoda nowej kupować, skoro ta jest jeszcze całkiem dobra!

Biedna Zosia.

— Ach, wyobraź sobie, Maniu! Ja nie mam absolutnie szczęścia w miłości! Zawsze mnie mama musi złapać!

Złośliwy komik.

— Wie pan, panie dyrektorze, na naszej scenie jest taka masa myszy, że mógłby pan zaprosić raz jakiego kota na gościnne występy.

SKROMNY.

Członek Towarzystwa dla popierania obyczajności, stojąc przed obrazem przedstawiającym Zuzannę w kąpieli: Ach bycza niewiasta! Przed tym obrazem można się godzinami oburzać!

MYŚLIWI.

— Wiesz radco! mam znakomitego psa! Wczoraj, gdym przyszedł do domu i przyniósł w kieszeni kawałek sarniny, poznał zaraz i wystawił!

— E... To jeszcze nic! Mój Hektor poczuł zaraz, żem jadł sarninę na raucie w starym teatrze, gdym tylko powrócił do domu.

Odpaliła go.

— I nie żal to panience być kelnerką. Czego to można się dorobić?

— Oho! myśli pan, że każdy jest taką, jak pan, świnią.



Właściciel i wydawca: Stanisław Lipiński. Za redakcyę odpowiedzialny: Stefan Karczmarski. Drukiem D. E. Friedleina w Krakowie.



— Teraz są w modzie podwiązki z brylantami... Kup mi taką parę, mój drogi!
— Co za niedorzeczność! Któż je będzie oglądał?
— Ależ, najpierw naturalnie ty mężusiu!